2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, Dunajewskiego 5.

Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Zaraźliwy przykład.

Niemcy, które chcą koniecznie podtrzymać swój urok jako pierwszej potęgi militarnej w Europie, powiększyły swą armię ze względu — jak oficyalnie podano — na zbrojenia Francyi, a w rzeczywistości ze względu na pogrom Turcyi i utratę z tej racyi spodziewanego sprzymierzeńca. Mając olbrzymi rezerwoar ludzki, mogły Niemcy bez wysiłków powiększyć armię, a mając bogatą burżuazyę, mogły pozwolić sobie na nałożenie jednorazowego „podatku narodowego“ w sumie miliarda marek.

Francya nie mogła wobec tego pozostać w tyle. Nie mając świeżych ludzi, uciekła się do tak mało demokratycznego postępku, jak przywrócenie trzechletniej służby i do okrzyczanego za „niekulturalny“ sposób utworzenia czarnej armii z krajowców senegalskich, algierskich, azyatyckich itd.

Dwa więc przodujące pod względem militarnym mocarstwa prześcigają się w głośnych zbrojeniach, a pocichu robi to samo Rosya, z której przedostają się na zewnątrz wiadomości o tworzeniu nowych korpusów, o przesuwaniu mas wojskowych ku zachodowi, o budowie twierdz i floty itd. Słowem — cała Europa, nie wyjmując drugo- i trzeciorzędnych państw, jak Holandya, Belgia zbroją się na gwałt, wysysając z ludności ostatnie soki żywotne, zabierając kwiat młodzieży i ostatni grosz na zbrojenia. Bo państwa mają na oku „wyższy cel“: utrzymanie równowagi europejskiej, przeoczając, że balansowanie na bagnetach jest najmniej pewną drogą do utrzymania równowagi.

Austro-Węgry, także „mocarstwo“, także jeden z instrumentów w koncercie europejskim, pośpiesza z naśladowaniem swych sąsiadów. Nasze sfery decydujące wychodzą widocznie z założenia, że mają podwójny obowiązek pójść za ogólnym przykładem: jeden obowiązek ze względu na sojusznika, drugi ze względu na przypuszczalnego przeciwnika. Jest rzeczą wiadomą, że Austro-Węgry są dla Niemiec możliwym sojusznikiem tak długo, dopóki swymi dwoma milionami bagnetów są w stanie kryć niemieckie tyły od Rosyi, dla dania armii niemieckiej czasu do uporania się z Francyą. Jeżeli więc to bezpieczeństwo wymaga większego zbrojenia się, to Austrya — z racyi Niemiec — musi się na nie zdecydować, aby nie stracić tak problematycznego poparcia, jakiego jej niechętnie i nieszczerze udzielano z Berlina. Co się zaś tyczy przeciwników, to Austrya za takich obok Rosyi i „zaprzyjaźnionych“ Włoch uważa też Serbię i dlatego, z racyi rozszerzenia się frontu wojennego, rozszerza swe środki obrony.

A rozszerzenie to jest ogromne i — co za tem idzie — bardzo kosztowne. Już od kilku miesięcy w prasie wiedeńskiej pojawiały się pogłoski o zamiarze podwyższenia kontyngentu rekruta; wiadomości te zaprzeczano, aż nareszcie okazały się — prawdziwemi. Pierwszą jaskółką, potwierdzającą tę wiadomość, był komunikat w półurzędowej „Militärische Rundschau“, że przy ostatnim asenterunku okazał się nadmiar 50 tysięcy zdolnych do służby rekrutów, których jednak nie można było wcielić do szeregów, ponieważ i bez nich kontyngent był już kompletny. „Naturalny“ z tego wniosek, że przecież nie można tych 50.000 ludzi pozbawić możności „służenia ojczyźnie“ i o tę akurat liczbę kontyngent będzie podwyższony.

Ileż to świetności obiecuje zarząd wojskowy porobić z tych ludzi! Kompanie piechoty zostaną skompletowane; artylerya polna i forteczna zostanie powiększona; nowe okręty otrzymają odpowiednią załogę; landwera i honwedzi otrzymają własną artyleryę; staniemy co do ilości armat i bateryi prawie na równi z innemi mocarstwami; słowem, dla armii otworzy się perspektywa „świetnego rozwoju“, a za nim pójdzie — tem lepsze zapewnienie pokoju.

I już w jesiennej sesyi parlamentu te piękne plany mają być urzeczywistnione. Parlament austryacki i sejm węgierski staną przed „największą koniecznością państwową“ — w tym samym czasie, kiedy w najbogatszym kraju Austryi rządzi absolutyzm, a na Węgrzech konstytucya stała się igraszką w rękach Tiszy. Trudno, nie brak w obydwu połowach monarchii „patryotów“, którzy — jak odnośny frazes brzmi — z ciężkiem sercem uchwalą nowe ofiary, aby w następstwie uchwalić dalsze w formie pokrycia. W Austryi uchwala się nowe podatki, wypróżnia się kasy, zaciąga się lichwiarskie pożyczki, — to, zdaniem sfer miarodajnych, nie zmniejsza jednak jej „stanowiska mocarstwowego“, nie może jej powstrzymać od pójścia za przykładem innych, którzy mają pieniądze i mają też interesy ekonomiczne dla obrony.

My nie mamy ani kolonij zamorskich, ani eksportu, ale mamy „żywotne interesy“ na Bałkanie, których hr. Berchtold już od października zeszłego roku broni z widocznym dla wszystkich skutkiem. A jak wspaniałą będzie dopiero ta obrona, gdy się ją zasili jeszcze 50.000 żołnierzy!

RUDYARD KIPLING.

MYLORD.

2

(Ciąg dalszy).

Działo takie toczy się z nieopisanym hukiem. Pierwszy słoń, zaprzężony do armaty czołowej, źle się spisał podczas dzisiejszej parady. Rozkazano wyprządz go i na znak niełaski umieścić ztyłu poza linią. Stał więc winowajca w odosobnieniu, z oczami krwią nabiegłemi i bił wściekle trąbą we wszystkie strony. Przedstawiał widok ślepej, strasznej, a jednak okiełznanej wściekłości. Dozorca trzymał się w przyzwoitem oddaleniu od potężnej jego trąby, której razy spadały, jak uderzenia liny stalowej, i usiłował go ugłaskać i uspokoić.

— To jest ta bestya, która dzisiejszego rana tak źle się spisała — zauważył Ortheris. — Słonisko wściekło się, niema innej rady, trzeba go będzie rozstrzelać, zupełnie jak w zeszłym roku słonia Radżę.

— Zwierzę uspokoi się — rzekł niedbale Mulvaney z miejsca, w którem spoczywał, to jest z wysokości całej kupy materaców. — Jest tylko w złym humorze, ponieważ otrzymało chłostę. Ręczę, jest jeszcze nowicyuszem w służbie artyleryjskiej! Słonie nie znoszą, aby ich używano, jako zwierząt pociągowych. Spytajcie Mahouta.

Przywołałem staruszka-dozorcę, który był właśnie zajęty ułaskawieniem swe krnąbrnego, gniewliwego pupila zapomocą pieszczotliwych słów.

— O, nie, słoń wcale nie jest wściekły — odrzekł oburzony dozorca. — Czuje się on dotkniętym na honorze. Bo czyż słoń jest jakimś wołem lub mułem, że zaprzęgają go do armaty! Siła jego leży w głowie i karku. Spokojnie, spokojnie, mój Mylordzie! Nie ja temu byłem winien, że ci zrana włożono uprząż. Tylko słoń niskiego pochodzenia może zcierpieć, aby go zmuszano do ciągnięcia armaty, a Mylord przecie wywodzi się z rodu Kumeria z Doonu. Oswojenie jego ciągnęło się przez cały rok i kosztowało jedno życie ludzkie. Ci artylerzyści zaprzęgli go do armaty, ponieważ jeden z ich słoni, oczywiście niższego pochodzenia, zaniemógł. Czyż można się dziwić, że to rozgniewało szlachetnego Mylorda tak, że dotychczas nie może się uspokoić?

— Ciekawym, jakby się też Mylord zachował, gdyby mu się udało zerwać linę? — zagadnął Ortheris.

— O, widzę to dobrze, że jest w złym humorze, w bardzo złym.

Mulvaney otworzył usta, aby coś rzec, powstrzymał się jednak.

Zapytałem Mahouta, coby się stało, gdyby Mylord się urwał z uwięzi?

— Jednemu Bogu, który stworzył wszystkie słonie, wiadomo to! — odrzekł uroczystym głosem dozorca.

— Zdaje mi się, że znajdując się w takim stanie, jak obecnie, zabiłby on was wszystkich; uciekłby i biegał, aż uciszyłby się jego gniew. Na mnie napadłby tylko w tym wypadku, gdyby się wściekł, gdyż kocha mnie. To jest zwyczajem narodu słoni. My, Mahoutowie, ufamy słoniowi, aż zada on nam cios śmiertelny. Inne kasty ufają kobietom, my, Mahoutowie ufamy słoniom. Spotykałem wielu, którzy mieli do czynienia z gniewliwymi słoniami, a jednak pozostali przy życiu i zdrowiu. Ale nie znajdziesz człowieka, z kobiety zrodzonego, który mógłby opowiedzieć, że miał do czynienia z Mylordem, gdy ten był w złym humorze. Ci, którzy mieli nieszczęście znaleźć się wtedy na jego drodze, spoczywają w ziemi.

Gdy przetłómaczyłem słowa starego dozorcy, rzekł Mulvaney:

— Proszę, niech się pan zapyta tego poganina, czy zdarzyło mu się kiedy w życiu widzieć, żeby człowiek poskromił słonia? Oczywiście, mówię o Europejczyku?

— Tak — odrzekł Mahout. — Widziałem to raz jeden. Widziałem, jak Europejczyk jechał na grzbiecie rozgniewanego słonia. Było to w Cawnpore. Europejczyk z gołą głową dosiadł rozzłoszczonego słonia i okładał go karabinem. Mówiono mi, że człowiek ten był opętany przez dyabłów, że był pijany.

— Czy wogóle można przypuścić, że człowiek trzeźwy mógłby odważyć się na taki uczynek? — spytał Mulvaney.

Uwiązany Mylord począł znów trąbić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Austryacka metoda.

Na załagodzenie nędzy, wynikłej w Galicyi z wylewów i deszczów, rząd dał 800.000 K. W porównaniu z kilkunastomilionową szkodą jest to kropla w morzu, która nikomu żadnej korzyści nie przyniesie. Jeżeli się w dodatku zna sposób, w jaki zazwyczaj u nas rozdział takich zapomóg następuje, można z całą stanowczością stwierdzić, że rząd poza obietnicami nic dla Galicyi w obecnem jej ciężkiem położeniu nie zrobił.

Rząd nie ma pieniędzy, słyszymy ciągle, gdy na porządku dziennym stanie konieczność jakiejś akcyi dla ludności czy to dotkniętej klęską elementarną czy wyniszczonej długiem bezrobociem. Ale na inne cele pieniądze są i to na cele, które z dobrem państwa, z jego interesami nie mają nic wspólnego. Przed kilku dniami czytaliśmy, że Mikołaj czarnogórski otrzymał już od mocarstw „pożyczkę" 30 milionów za to, że poddał się woli mocarstw i oddał Skutari. Może Mikołaj sumy tej jeszcze nie otrzymał, ale niewątpliwie ją dostanie, bo mocarstwa przyjęły to zobowiązanie.

Mocarstw w Europie jest sześć, więc na każde wypada albo w gotówce albo w gwarancyi 5 milionów. I Austrya musi taką sumą przyczynić się do zaspokojenia Mikołaja; ta sama Austrya, która dla ludności największego swego kraju, dotkniętej katastrofą, ma tylko jałmużnę. Za to, żeby Skutari mogło stać się stolicą Albanii, ta zaś pierwej czy później sferą wpływów Włoch, ludność austryacka zapłaci 5 milionów. To jest jeden obrazek z metod rządzenia w Austryi. A oto drugi obrazek, wprawdzie odnoszący się do Węgier, ale i Austrya ma w nim swój „zaszczytny" udział.

Dla złamania oporu Serbo Chorwatów przeciw polityce madziaryzowania zniesiono w Chorwacyi konstytucyę i nasłano na kraj Cuvaja. Misya jego skończyła się zupełnem fiaskiem tak, że prawie niepostrzeżenie znikł z widowni. Miejsce jego zajął inny „komisarz królewski" baron Skerlecz; jednakowoż tylko tytuł pozostał ten sam, zaś cel nominacyi jest zupełnie inny. Czego Cuvaj nie potrafił dokonać gwałtem, ma Skerlecz spróbować ugodą; jego mocodawcy węgierscy określają jego misyę jako pokojową, a Skerlecz już zaczął układy ze stronnictwami chorwackiemi. Nie stało się to naturalnie ani z miłości ku Chorwatom, ani z uznania potrzeby poszanowania konstytucyi; stało się dlatego, ponieważ w czasie zwycięstw Serbów nie można było nad granicą serbską stosować dalej cuvajowskich metod.

Mimo tej nauczki i mimo niepowodzenia zamachu powtórzono teraz ten sam eksperyment w Czechach. Nie trzeba się bowiem łudzić; komisya administracyjna w Czechach jest prostem naśladownictwem komisaryatu królewskiego w Chorwacyi; w jednym i w drugim wypadku próbuje się chyłkiem przemycić naruszenie konstytucyi i doświadczać wytrzymałość ludności. A przecież nietylko w Chorwacyi dał się odczuć wpływ zwycięstw słowiańskich na Bałkanie; przecież i w Czechach były demonstracye za Serbią, były objawy wśród wojska, były procesy i środki policyjne za „antyaustryacką agitacyę"!

Taką była i jest metoda austryacka: ślepa i głucha na życzenia i potrzeby ludności, silna i brutalna wobec słabych, a pokorna i tchórzliwa wobec mogących się bronić. I taka metoda nazywa się „sztuką rządzenia".

Polityka dochodząca do zera i minusów.

W dniu wczorajszym rozpatrywaliśmy kwestyę ugody w zaborze pruskim i rosyjskim, przypominając co do tego ostatniego — otwarcie wyrażoną opinię posła Dymszy o bezużyteczności obecnego kursu ugodowego w Dumie, obliczonego na zjednanie sobie stronnictw rządowych.

Mówiąc o „bezużyteczności" tylko miał p. Dymsza jednak w dalszym ciągu na widoku jedynie owych rządowców, których osiodłać, którymi pokierować Koło polskie, rozumie się, nie może, ale nie może ich i usidlać lubem dla nich wstecznictwem, ani przebłagać akcentowaniem swej lojalności — tą drogą jakieś ustępstwa od nich utargować.

Cała taktyka jednak owego Koła, obfitująca w różne zakulisowe intrygi — bezużyteczna — w stosunku do kreatur rządowych, jest równocześnie szkodliwą wobec opinii lepszych żywiołów społeczeństwa rosyjskiego, nie mówiąc już o tem, że złymi wzorami demoralizująco działa na tesfery polskie, które do solidaryzowania się z taką polityką nawykają.

Przed kilkoma dniami w całej niemal prasie polskiej drukowano artykuliki lub notatki z powodu 60-tej rocznicy urodzin „znakomitego pisarza" rosyjskiego Korolenki — jedne utrzymane bardziej w tonie informacyjnym, inne podkreślające przytem moralny autorytet twórcy „Snu Makarego", autorytet, zdobyty przezeń niezwykłą prawością; w jednej notatce nazwano Korolenkę nawet „symbolem sumienia" w „literaturze rosyjskiej", w innych — może i ze względu na uznawaną w Rosyi dobrotliwość tego pisarza — dopatrywano się w jego twórczości pewnych rysów pokrewnych z Prusem.

Nie dla kwestyonowania właściwości tych napomknień jubileuszowych, lecz w związku z poprzednimi wywodami, przypominamy, iż właśnie tuż przed swoim jubileuszem wystąpił był Korolenko z artykułem, wymierzonym przeciwko polityce polskiej w Dumie.

Poszło mu o tę właśnie „grę" zakulisową, kiedy to Koło polskie, chcąc w Dumie zgilotynować debatę nad samorządem podmówiło do tego październikowców i prawicę, samo zaś chciało udawać niewiniątko w tej sprawie; a gdy rzecz została przedwcześnie ujawnioną, chciało uregulować pojedynkiem — rzuconą mu z tego powodu obelgę przez Kireńskiego.

Korolenko porównał taką taktykę z postępowaniem wiarołomnego Tatarzyna podczas wojen polsko-kozackich, który, pozornie sprzyjając jednej stronie — po cichu zmawiał się z drugą, by na niespodziewających się ataku tem łatwiej uderzyć znienacka.

Przyjemnem takie drastyczne porównanie nie jest, zwłaszcza gdy się zważy, że Koło w Dumie nie jest jakimś klubem szulerów karcianych, którego reputacya i jej ocena ma znaczenie prywatne, lecz Koło to tworzy reprezentacyę, uznawaną przez większość burżuazyi i inteligencyi polskiej...

Ale zasadniczo oburzać się w tym wypadku na Korolenkę trudno, skoro istotnie ta „reprezentacya" używa środków taktycznych wysoce podejrzanych.

Przytem nie sam incydent nas tu głównie obchodzi, lecz stwierdzenie na tym przykładzie faktu, jak taka polityka „bezużyteczna" w swych praktycznych celach, szkodzi równocześnie sławie narodu.

Dawniejsze generacye wyrobiły Polakom u obcych opinię „narodu rycerskiego"...

Obecni „politycy" — w zakresie, przez siebie reprezentowanym — przerabiają tę reputacyę na intrygancką.

A „praktyczne" rezultaty (bo reszta to, według endecyi, czczy romantyzm) nazewnątrz takie, że kanalia wszelka, której schlebiają, drwi z ich pokłonów lub przymilań, że u niej zyskują *zero*, a tracą, schodzą na *minusy*, w opinii ludzi, reprezentujących lepsze pierwiastki umysłowe i moralne.

Oto cały rezultat „zabiegów" kołowych.

Zresztą mało różniącą się od polityki w Dumie, bywa polityka burżuazyjna i innych zaborów i po części dlatego (dodamy nawiasem) tak nikle dziś się przedstawia ilość sympatyków Polski, na co się nieraz użala prasa burżuazyjna.

Filia redakcyi i administracyi we Lwowie, ulica Sokoła 4, II. p., tel. 699.

Z ruchu socyalistycznego.

Międzynarodowa demonstracya pokojowa nad jeziorem Bodeńskiem. Dnia 3 b. m. odbyła się w Bregencyi nad jeziorem Badeńskiem wspaniała demonstracya pokojowa proletaryatu. Przybyło kilka tysięcy robotników z różnych krajów dla zaprotestowania przeciw kapitalizmowi, militaryzmowi i klerykalizmowi. W wspaniałym pochodzie przez ulice miasta wzięło udział 7000 osób, w tem wiele kobiet; w pochodzie niesiono 50 sztandarów, a kilka orkiestr grało pieśni robotnicze. Po pochodzie odbyło się nad jeziorem zgromadzenie demonstracyjne; po mowach powitalnych reprezentantów socyalnej demokracyi Austryi i Szwajcaryi wygłosił mowę stary tow. Greulich, członek rządu związkowego Szwajcaryi; dalej przemawiali tow. de Falko z Lugany, poseł tow. Hoffmann z Berlina i poseł tow. Renner z Wiednia.

Socyalna demokracya rumuńska przeciw wojnie. Wbrew twierdzeniom rządu rumuńskiego, że wszystkie stronnictwa w kraju oświadczyły się za wojną z Bułgaryą, rozsyła socyalna demokracya rumuńska następujące oświadczenie: Od października z. r. odbyliśmy w całym kraju przeszło 100 zgromadzeń dla zaprotestowania przeciw wmieszaniu się Rumunii do wojny bałkańskiej. Gdy ogłoszono mobilizacyę, odbyło się w lokalu organizacyi w Bukareszcie zgromadzenie powołanych pod broń rezerwistów, na którem napad na Bułgaryę nazwano zbrodnią i podłością. W piątek 4 lipca urządzono w Bukareszcie strejk demonstracyjny, w którym wzięło udział 20.000 robotników; zgromadzenie masowe nie mogło się odbyć, ponieważ policya zamknęła lokal. Wkońcu partya ogłosiła w swym organie „Robotnik rumuński" protest przeciw wojnie, za którą odpowiedzialność spada na oligarchię bojarską, która sprowokowała wojnę dla zemszczenia się na chłopach za rewolucyę w 1907 roku i na robotnikach za żądanie powszechnego prawa głosowania.

Wybór w Amsterdamie posła do parlamentu holenderskiego zakończył się zwycięstwem socyalnej demokracyi. Przy głównych wyborach Amsterdam wybrał socyalistę Rendla, który jednak został równocześnie wybrany w innym kraju i dlatego mandat amsterdamski złożył. Przy wyborze uzupełniającym wybrany został starszy nauczyciel Adryan Gerhard 1675 głosami; kandydat klerykalny otrzymał 1072 głosów. Stronnictwo liberalne uchwaliło poprzeć socyalistę, ale pisma liberalne nie chciały tej odezwy wydrukować.

Wybory do rad generalnych we Francyi przyniosły zjednoczonej partyi socyalistycznej zysk 6 mandatów.

Pokój zawarty!

Urzędowa agencya telegr. rumuńska donosi, że **pokój został zawarty.**

W kołach dyplomatycznych w Wiedniu nie znają jeszcze szczegółów umowy, ale są zdania, że **pokój ten nie jest ostatecznem załatwieniem zatargu bałkańskiego**, lecz raczej **przedłużeniem zawieszenia broni.** Sądzą bowiem, że układ pokojowy jest właściwie warunkowym, to znaczy uzależniony od zatwierdzenia mocarstw, albowiem Bułgarya godziła się na podpisanie układu pokojowego, ale tylko z tem zastrzeżeniem, że ostateczna decyzya w sprawach spornych, a więc w sprawie granicy serbsko-bułgarskiej i w sprawie Kawalli zależną będzie od mocarstw. W zasadzie cały ten pokój więc równa się tylko zawieszeniu broni, bo nie zawiera żadnego załatwienia najważniejszych kwestyj.

W sprawie odgraniczenia południowej Albanii i zbiorowej akcyi mocarstw w Konstantynopolu dzień wczorajszy nie przyniósł żadnego jeszcze rozstrzygnięcia.

O szczegółach pokoju dochodzą następujące wiadomości: Wczorajsze posiedzenie konferencyi trwało od godziny 4 po południu do 8 wieczór i przyjęto zasady pokoju, który **dziś o go-**

dzinie 11 przed południem został podpisany. — W myśl tej umowy Bułgarya zatrzymuje Strumicę, a Grecya Kawallę.

W Sofii wiadomość o zawarciu pokoju wywołała wielkie zadowolenie(!) bo istnieje przekonanie, że Europa nie dopuści do tego, aby Kawalla dostała się Grekom. Pewna miarodajna osobistość w Bukareszcie oświadczyła, że Bułgarya stanowczo liczy na to, że Europa przyzna Bułgaryi Kawallę.

Teraz zaczynają się targi między sojusznikami. Rumunia żąda od Serbii i Grecyi, aby Kucowołochom przyznano na terytoryum greckiem i serbskiem te same prawa, jakie przyznała im już Bułgarya. Dalej donoszą, że między królem greckim a Venizelosem zapanowały takie różnice zdania, że Venizelos wkrótce poda się do dymisyi.

W zatargu bułgarsko-tureckim dotąd zmiana nie nastąpiła. Ze strony bułgarskiej zaprzeczają, jakoby Bułgarya zrobiła Turcyi propozycye co do podziału Adryanopola; mocarstwa zaś dotąd nie zgodziły się na wspólny krok w Konstantynopolu, lecz każde postępuje na własną rękę. Może teraz, po zawarciu pokoju mocarstwa przecież zgodzą się na wspólną interwencyę.

Telegramy z 7 sierpnia.

Albania a wyspy Egejskie.

Wiedeń. „Zeit“ donosi z Londynu, że na wczorajszem posiedzeniu reunionu ambasadorów, ambasadorowie trójporozumienia zgodzili się na propozycyę Austro-Węgier i Włoch w sprawie granicy południowej Albanii. W myśl tej propozycyi granica południowej Albanii miałaby się zaczynać koło Stylos, a Korica wraz z okolicą miałaby przypaść Albanii. Nową granicę ma wyznaczyć komisya międzynarodowa. Jednakże zastępcy trójporozumienia uzależnili przyjęcie wniosku Austro-Węgier i Włoch od poprzedniego uregulowania wysp Egejskich, zajętych przez Włochy.

Stan oblężenia na Korfu.

Berlin. Na wyspie Korfu ogłoszono stan oblężenia i zaczęto czynić przygotowania do ewentualnej obrony wyspy, a to ze względu, że Grecya obawia się, iż Włochy zajmą ewentualnie agresywne stanowisko wobec niej.

Na terenie walk.

Sofia. Obcy attaché wojskowi odjechali na front wojsk, wysuniętych przeciw wojskom serbskim i greckim, aby oglądnąć ich pozycye.

Pokój z zastrzeżeniem.

Bukareszt. (Tel. wł.). Dziś przed południem posłowie Austryi i Rosyi złożą oświadczenie, że zastrzegają sobie **rewizyę pokoju odnośnie do Kawalli.** Także delegaci bułgarscy złożą oświadczenie, że przyjmują uchwały konferencyi **pod przymusem i odwołują się do mocarstw.**

Dziś konferencya ma się zająć uchwaleniem środków oddziaływania na Turcyę, żeby opróżniła Adryanopol i Tracyę.

Formalności.

Wiedeń. (Tel. wł.). „N. fr. Presse“ donosi z Bukaresztu: Wczoraj o godz. 7·20 wieczór podpisano protokół pokojowy (nie sam pokój). — Ustalono w nim granice tak, że Radoviszte, Istip i Koczana przypadną Serbii, a Kawalla Grecyi. **Dziś ma nastąpić podpisanie pokoju,** poczem nastąpi uchwała co do demobilizacyi. — Spodziewają się, że wszystkie formalności będą **do 3 dni** załatwione.

Danew.

Wiedeń. (Tel. wł.). „Neues Wiener Tagblatt“ otrzymuje z Sofii urzędową wiadomość, że Danew nie wyjechał z kraju, nie jest też ani aresztowany, ani strzeżony.

Przegląd polityczny.

Manifest Niemców czeskich. Powzięty na posiedzeniu byłego związku posłów sejmowych niemieckich manifest do narodu niemieckiego powiada, że ustanowienie komisyi, chociaż sprzeciwia się zasadom konstytucyjnym, jest dowodem, że dalszy ciąg panowania większości czeskofeudalnej w sejmie i wydziale krajowym stał się niemożliwym. Ale komisya za podszeptem przywódców czeskich i przychylnego im namiestnika podobnie jak poprzedni wydział krajowy ma większość czeską. Tego nie może scierpieć naród niemiecki, który przez szereg lat był bardzo poszkodowany skutkiem bierności rządu i jest też dzisiaj poszkodowany. Rezultatem tego rodzaju sztuki rządzenia jest stałe niszczenie jednolitej wewnętrznej administracyi. Są to tendencye rozsadzające państwo. Manifest wskazuje następnie, że politycy czescy prowadzą poza granicami państwa agitacyę zwracającą się przeciw wszystkiemu co niemieckie. Agitacya panslawistyczna w Paryżu, Londynie, Petersburgu i Belgradzie w latach 1908/9 a potem 1912/13 wywołała dla Austryi kompromitujące objawy, które dotyczą także wewnętrznych spraw tego państwa. Przed całym światem okazało się, że Niemcy w Austryi są na ostatniem miejscu. Niemcy są w Czechach najsilniejszą podporą państwa i pragną nią pozostać. Naród niemiecki protestuje przeciw krótkowidzącej, bojaźnią wobec Czechów przejętej polityce, gdyż sprzeciwia się ona interesom Niemców i interesom państwa.

Z TEATRU.

„Zuzia“.

Ostatnia nowość operetkowa w bieżącym sezonie przewyższyła swe koleżanki werwą, życiem i wesołością. Operetka, której libretto nie jest mrowiskiem nonsensów, należy dziś do takich rzadkości, że tę zaletę operetki stawiamy na czele. Autorem tekstu tej wcale dowcipnie skonstruowanej farsy jest F. Martosz. Nie jest „Zuzia“ przeciążona sentymentalizmem, mimo że daninę zeń składa wiedeńskiemu smakowi w pokaźnej ilości. Dźwięcząca od pierwszej chwili nuta swobodnego rozbawienia i żywe tempo „akcyi“ są talizmanem powodzenia, bo nie pozwalają na pojawienie się wroga operetki — refleksyi.

Autor muzyki A. Bényi posiada trochę oporną inwencyę, ale jest kompozytorem o wprawnej ręce, sprytnym w orkiestracyi, szukającym wzorów w operach werystów. Z tymi poważniejszymi zakusami łączy się narodowy temperament, który w zacięciu i rozpędzie nieraz bierze górę nad rozczuloną frazą melodyjną. Starania uniknięcia banalności, nie posiadające skrzydeł do wyższych lotów, uwieńczone zostały powodzeniem.

Rola tytułowa primadonny operetkowej i wkońcu hrabiny wypadła pysznie w wykonaniu p. Miłowskiej. Niemniej wybornym, zwłaszcza w akcie II, był p. Solnicki w karykaturze dyrektora prowincyonalnej trupy. Hojne oklaski zbierali nadto pp. Kasprowiczowa, Blumenthalówna, Brzeska, Markowska, Kuligowski, Zaremba i Tatrzański.

Operetką, która ma zapewnione powodzenie, dyrygował sprawnie p. Lehrer. *T. Ch.*

Sprawy partyjne.

Wszystkie listy i przesyłki pieniężne do Komitetu Wykonawczego P. P. S. D., jak również do Komitetu Obwodowego Galicyi zachodniej adresować należy: Kraków, ul. Dunajewskiego l. 5., oficyny II p. Telefon obu powyższych komitetów nosi numer: 2314.

WELLS.

GRZYBY.

1

Panu Coombowi sprzykrzyło się życie.

Wszystko obrzydło mu na świecie, a najbardziej ognisko rodzinne, od którego uciekał, gdzie oczy patrzą. Zawrócił ku mostowi, przeszedł na drugą stronę rzeki i pobiegł po drodze do dużego sosnowego boru.

Biegnąc, powtarzał cały czas, że wcale nie ma zamiaru dźwigać dłużej brzemię życia, a postanowienie swe stwierdzał tak soczystemi połajankami, że niepodobna było wątpić, iż je naprawdę wykona.

Za dawnych, dobrych, niestety niepowrotnych czasów mister Coomb słynął ze swej marsowej, iście żołnierskiej postawy; teraz żona przezwała go „kusonogim“ — a przyznać należy, iż nazwa ta była bardzo odpowiednią; mister Coomb współczesny był to drobny, suchy, czarny człowieczek, mający pasyę do brunatnych rękawiczek, zupełnie nieodpowiadających mizernemu, zużytemu jego wyglądowi zewnętrznemu.

Starcia, nieporozumienia i sceny między małżonkami stały się zjawiskiem codziennem, jak chleb powszedni, i wybuchały z najrozmaitszych, często nawet błahych powodów.

Przyczyną dzisiejszej kłótni była miss Jen, zwaryowana przyjaciółka pani Coomb. Osóbka ta miała nadzwyczajną zdolność do wyprowadzania z równowagi mistera Coomba, a zjawiając się bez zaprosin regularnie co niedzieli, psuła mu z zasady jedyny ten dzień spoczynku.

Dziś bez żadnego do tego upoważnienia przyprowadziła z sobą jakiegoś jegomościa, również jak sama natrętnego i krzykliwego.

Podczas obiadu mister Coomb siedział milczący, jakby wody do ust nabrał, ale w duszy jego szalała istna burza. Cierpliwość jego wyczerpała się jednak, gdy po obiedzie miss Jen zasiadła do fortepianu i, nie bacząc na świętą niedzielę, poczęła wygrywać jakieś wręcz nieprzystojne świeckie kawałki. Mój Boże, co sobie sąsiedzi pomyślą? Oczywiście całą winę zwalą na głowę gospodarza, który pozwala na takie bezeceństwa w swym domu.

O nie, dłużej milczeć nie był w stanie, musiał w to wkroczyć. Zbladł, zadrżał, jak w febrze. Zapanował jednak nad wzburzeniem i rzekł grzecznie, chociaż tonem ostrzegawczym:

— O ile się nie mylę, mamy dziś niedzielę...

Dech mu zaparło. Jak się okazało, nikt z obecnych nie słyszał słów jego, gdyż głuszyła je huczna muzyka panny Jen. Jeszcze raz więc powtórzył swe zdanie, ale już głośniej i tonem groźnym.

Panna Jen grała sobie najspokojniej, nie zwracając na to uwagi, pani zaś Coomb syknęła, błysnąwszy jak żmija oczami:

— Znowu? Znowu zaczynasz? Cóż to, czy bawić się w niedzielę — grzech? Bigot obrzydliwy!

— Zabawa zabawie nierówna! Co się mnie osobiście tyczy, nie znoszę w moim domu muzyki świeckiej w niedzielę!

Miss Jen, jakby przeczuwając, że słowa te do niej się odnoszą, obróciła się tak porywczo, że zatrzeszczało krzesło, na którem siedziała.

Mister Coomb nagle wybuchnął gniewem, jak wogóle ludzie nerwowi i nieśmiali.

— Proszę panią, abyś ostrożniej zechciała obchodzić się z moimi meblami! — zapiszczał wściekły. — Czy sądzi pani, że krzesła te są kradzione? Gotówką za nie płaciłem! Niech pani pamięta o swojej tuszy.

— Co tu ma do rzeczy moja tusza? — zawołała gniewnie panna Jen, osoba bardzo korpulentna. — Słyszałam coś niecoś, że się panu moja muzyka nie podoba?

— He-he-he! Zdaje się, mister Coomb jest przeciwnikiem muzyki w niedzielę! — dorzucił, sarkastycznie się uśmiechając i krzywiąc się pociesznie, nieproszony gość.

— Tak jest! Jestem przeciwnikiem! — zapiszczał mister Coomb.

— Czy mogę poprosić o argumenty? — wycedził przez zęby, rozpierając się niedbale na fotelu, natrętny młodzieniec.

— Niema argumentów! Poprostu nie znoszę tego i basta! A przytem, mój panie — tu rzucił wymowny wzrok na popielaty, spacerowy garnitur gościa — uznaję formy towarzyskie i liczę się z żądaniami etykiety. Moje poglądy...

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Czwartek 7 sierpnia.

Nowiny krakowskie.

Działalność Uniwersytetu Ludowego im. Mickiewicza w lipcu b. r. charakteryzują cyfry następujące: Biblioteka wypożyczyła 3769 tomów, t. j. około 140 tomów dziennie (w ciągu miesiąca o 544 tomów więcej, niż w lipcu roku zeszłego). Czytelnię czasopism odwiedziło 1112 osób (tj. o 538 więcej, niż w roku ubiegłym). — Zwiedzeń i wycieczek urządzono 11. Wobec dużego ruchu w bibliotece publicznej, godziny otwarcia pozostaną przez sierpień niezredukowane, tj. od godz. 12 do 1 w południe i od godz. 5 do 9 po południu w wypożyczalni i od godz. 11 do 1, oraz od godz. 4 do 9 w czytelni.

Ruch ludności w Krakowie. W lipcu od 6 do 12 zawarto małżeństw 30, urodzin było 84, zgonów 87. Żywo urodzonych było 42 chłopców, 38 dziewcząt, nieżywo urodzonych 1 chłopiec, 2 dziewczęta. Na gruźlicę zmarło 20 osób, zapalenie płuc 8, nieżyt żołądka i jelit u dzieci 12, wady organiczne serca 7 osób, reszta przypada na inne choroby. Śmiercią przypadkową zmarły 4 osoby. Od dnia 13 do 19 lipca zawarto małżeństw 32, urodzin było 76, skonów 70. Na gruźlicę zmarło 17 osób, zapalenie płuc 8, nieżyt żołądka i jelit 12, reszta z przyczyn naturalnych. Śmierci przypadkowych było 3, samobójstwo jedno.

Budowa gimnazyum w Podgórzu. W krakowskiem starostwie odbyło się wczoraj otwarcie ofert na budowę gimnazyum w Podgórzu. Oferty są następujące: 1) Brzeziński Kazimierz 418.578 K 81 h, 2) Stachórski Romuald 369.940 K 80 h, 3) Better i Tlachna 359.551 K 10 h, 4) Hroboni Kazimierz 352.503 K 60 h, 5) Liebling i Kahane 352.100 K 24 h, 6) Apter i Silberberg 343.760 K 85 h, 7) Gutmann Herman 335.446 K 42 h. Oferty odesłane będą do zatwierdzenia do namiestnictwa, a potem do ministerstwa oświaty.

Zamach morderczy w Podgórzu. Przewieziony do szpitala Jakób Tracz odzyskał przytomność; życiu jego nie grozi niebezpieczeństwo. Ma on trzy rany w głowie; kul dotąd nie wyjęto.

Nagła śmierć robotnika. Wczoraj 40 letni Jan Burowski, robotnik fabryki Zieleniewskiego, idąc do pracy, padł nieprzytomny. Zawezwane pogotowie stwierdziło krwotok płuc, wskutek którego nastąpił natychmiastowy zgon robotnika.

Ucieczka żołnierza. Do sklepu z ubraniami Abrahama Becka przy ulicy Krakowskiej przybył żołnierz magazynów wojskowych, zakupił cywilne ubranie i pozostawił mundur wraz z bronią u kupca, mówiąc, że po mundur zgłosi się wieczór. Mimo oczekiwania, żołnierz nie zjawił się po odbiór munduru i broni.

Kradzieże. We środę po południu zajechała przed hotel „Victoria" przy ulicy Zwierzynieckiej p. A. Przy płaceniu fiakra wypadła jej z torebki portmonetka z kwotą około 170 K. Przechodzący obok wyrostek podniósł portmonetkę i uciekł. Policya aresztowała 29 letniego Tuchowskiego i 22 letniego Józefa Starzeka, podejrzanych o tę kradzież.

Izydora Zając doniosła policyi, że skradziono jej z kieszeni w kościele Dominikanów torebkę z kwotą 60 K.

Policyi doniósł Jan Kotas, posługacz publiczny, że skradziono mu z mieszkania przy ul. Floryańskiej 26 z za obrazu 400 K, cały jego majątek, uciułany długoletnią pracą. Podejrzenie padło na jednego z współlokatorów Kotasa.

Echo procesu o szpiegostwo. W procesie o szpiegostwo przeciw fryzyerowi Gondekowi i jego kochance obwiniono też o współudział Stanisława Banasika, żołnierza pierwszego pułku artyleryi w Łobzowie, a to na tej podstawie, że znał się z Linkówną. Jak się dowiadujemy, Banasik został przez sąd wojskowy od zarzutu zupełnie uwolniony.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1 w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 6—7 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.

Czwartek: „Kuglarz" i „Wesele w Ojcowie".
Piątek: „Zuzia".
Sobota: „Cavalleria rusticana" i „Pajace".
Niedziela po południu: „Kochany Augustynek".
Niedziela wieczór: „Straszny dwór".
Poniedziałek: „Krysia leśniczanka".
Wtorek: „Cyganerya" (występ p. Szafrańskiej).

Kinoteatr Towarzystwa Szkoły Ludowej, Podwale 5. Przedstawienia w dni powszednie od godz. 4½ do 11 w nocy, w niedziele i święta od godz. 3 do 11 w nocy.

Nowiny lwowskie.

Lwów w cyfrach. Wedle miesięcznika statystycznego za maj Lwów liczył 217.674 mieszkańców; urodziło się 512, umarło 363 osób. Pożarów było 29; obcych przyjechało 9251 osób.

Sensacyjna samobójstwo. Wczoraj w hotelu „Imperial" zastrzelił się Mieczysław Brykczyński, właściciel dóbr w Zagwoździu pod Stanisławowem, syn b. posła i marszałka powiatowego.

O przyczynach samobójstwa krąży kilka dotąd wersyj. Według jednej z nich, Brykczyński zajmował się obecnie regulowaniem swoich spraw majątkowych i w ostatnich czasach otrzymał od jednej z krajowych instytucyj finansowych kredyt pół miliona koron. Suma ta jednak nie była dostateczną, wskutek czego rozpoczął starania o dalszą pożyczkę w innej instytucyi finansowej. Odmowa miała pchnąć go do odebrania sobie życia. Inna wersya podaje, że obok trudności natury finansowej istnieć miały jeszcze inne przyczyny na tle stosunków familijnych.

Pożar. Wczoraj nad ranem o godz. 3 w warsztacie wyrobów metalowych Adama Kaczyńskiego przy ul. Krakowskiej l. 8 wybuchł ogień i zniszczył wiele rzeczy, jak monstrancye, kielichy itp. Szkoda jest znaczna.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza, oddział lwowski (Sienkiewicza 9).

Biblioteczki ruchome od godz. 7 do 8 wieczorem.

Sprawy sekretaryatu od godz. 6 do 7 wieczorem codziennie prócz niedziel i świąt.

Z kraju.

Powodzie. Z Sambora donoszą: Wylew Dniestru wyrządził w całej okolicy ogromne szkody. Pola zostały zupełnie zalane, o zbiorach niema mowy. W samym Samborze wylew Dniestru nie dał się tak bardzo we znaki, a to dzięki częściowej regulacyi tej rzeki. Natomiast katastrofalnie przedstawia się wylew rzeki Strwiąż. Cała przestrzeń między Samborem a Chyrowem została zalana. Pola mają wygląd ogromnego jeziora. Wylew nastąpił tak szybko, że włościanie niektórzy ledwo uratowali życie, dobytek ich zniszczony.

Z Leżajska donoszą: Po raz czwarty w ciągu miesiąca wystąpiły San i Wisłok z brzegów, jak również i mniejsze potoczki, tak w powiecie leżajskim, jak przeworskim i niskim. Fale wezbranych rzek zabrały skoszone siano i zboże, faszyny przygotowane przez dostawców; a rzepaki, ziemniaki i siana nieskoszone uległy zniszczeniu przez zamulenie i gnicie; kapusta również jest już zagrożona gniciem. Drogi poniszczone, a parcele niżej położone stoją zalane wodą, ponieważ nie można jej odprowadzić rowami. Woda zniszczyła wiele chałup i płotów, więcej zniszczone porwała ze sobą, jak również sprzęty. Wielu wieśniaków schroniło się na dachy domów, czekając ratunku. Połączenie z Zasaniem wielokrotnie było przerwane, a gdy i drogi zniszczały miejscami, lub stały pod wodą, nietylko rolnictwo, ale i ruch handlowy doznał przeszkody. Ludność jest zrozpaczona. Widmo głodu puka już do chaty, plony zabrały fale lub zgniły, więc niema co jeść; z powodu braku siana i paszy bydło trzeba będzie sprzedać.

Mordownia, czy sąd. Z Białej piszą nam: Gmach miejski, w którym mieści się sąd, jest tak nędzny, że aresztantów — o ile kara przenosi 10 dni — oddaje się w opiekę sądowi w Bielsku. Nic dziwnego, że „winowajcy" błagają w duszy, by kara przenosiła granicę 10 dni, żeby uniknąć smrodliwych ubikacyj w gmachu bialskim. Można wyczytać przygnębienie na twarzy osądzonych, jeżeli sędzia dał im karę łagodną, niżej granicy. Gorzej jak aresztantom dzieje się urzędnikom sądowym, bo ci muszą siedzieć niestety dłużej jak 10 dni i zazdroszczą sąsiadom z aresztów, że mogą po kilku dniach opuścić wspólną siedzibę. Jest więc naturalnem, że w takich warunkach personal sądowy często zapada na zdrowiu, a ponieważ władze wyższe nie posyłają zastępstwa, pozostali urzędnicy ciągną ciężar podwójny, aż pod ciężkiem brzemieniem upadają. Starszy oficyał z oddziału cywilnego choruje od początku kwietnia. Na jego miejsce nie posłano nikogo. Drugi starszy oficyał z oddziału egzekucyjnego, wzór pilności, od lat miał norę ciemną z widokiem na kloaki, więc rozchorował się ciężko i od 1 maja nie chodzi do biura. Zastępcy znowu nie dano. Niech pozostali harują, jeżeli nie chcą mieć dyscyplinarki.

Skutek nie dał długo na siebie czekać, bo niedawno rozchorował się najstarszy oficyant. Niedługo, a szpital będzie zaludniony urzędnikami sądowymi.

Stosunki nie tak prędko się poprawią, bo rząd, który od lat szuka parceli budowlanej i już od lat postanowił wybudować gmach sądowy, stał się ofiarą własnego bezprzykładnego niedołęstwa. Magistrat bialski obawiał się gmachu rządowego, bo takiego lokatora jak rząd, który mu płacił za brudne, niewygodne i smrodliwe izby 8000 K rocznie, absolutnie nie mógłby dostać i byłby zmuszony gmach zupełnie zburzyć i nowy postawić. Niedawno, bo może przed dwoma czy trzema miesiącami, magistrat, ktory się spostrzegł, że rząd ma inne troski, wyzyskał sytuacyę i podyktował rządowi czynsz o 4000 K wyższy, t. j. 12 000 K rocznie, a uczynił to w czasie, gdy wszędzie czynsze spadają i zmusił nadto rząd do dłuższego stosunku kontraktowego. Będą musieli tedy urzędnicy jeszcze długo znosić biedę, bo rząd gmachu tak prędko nie wybuduje.

Władze wyższe powinny jednak bezzwłocznie przysłać w miejsce chorych urzędników zastępcze siły kancelaryjne, bo inaczej świetny sąd stanie.

Nowe starostwo ma powstać od Nowego Roku w Haliczu. Otwarcie starostwa następuje z powodu zamienienia Halicza w twierdzę.

Uczniowie szpiegami. Aresztowani w Mikołajowie pod Lwowem pod zarzutem szpiegostwa dwaj uczniowie gimnazyum ruskiego we Lwowie zostali uwolnieni, gdyż śledztwo wstępne wykazało bezpodstawność oskarżenia.

Wielki pożar wybuchł onegdaj w Słotwinie pod Brzeskiem. Ofiarą padło kilkanaście zagród chłopskich.

Z zaboru rosyjskiego.

P. Wysocka kandydatką na dyrektorkę teatru. Warszawska „Gazeta Nowa" donosi z Łodzi: O prowadzenie teatru polskiego przy ulicy Cegielnianej, pozostającego pod kierunkiem Polskiego Towarzystwa teatralnego, czynią obecnie starania: p. Stanisława Wysocka, oraz p. Bolesławski, dyrektor Teatru Popularnego. W tych dniach rozstrzygnie się sprawa, komu będzie powierzone prowadzenie teatru.

Rusyfikacya Chełmszczyzny. Specyalna komisya pod przewodnictwem wice-gubernatora lubelskiego, utworzona do „poprawienia" nazw miasteczek, wsi i miast w przyszłej gubernii chełmskiej w celu na-

dania im brzmienia rosyjskiego, przyspieszyła swoją pracę, a to w celu, aby nowe nazwy miejscowości przy faktycznem utworzeniu gubernii chełmskiej mogły być wciągnięte do zbioru praw. Komisya dokonała już „poprawek“ miejscowości w czterech powiatach przyszłej gubernii. Wszelkie dźwięki polskie, jak: rz, dz, ą, ę i inne, zostały usunięte i zamienione na rosyjskie. Odtąd miejscowość np. Poturzyn będzie zwać się Poturyn, Stężyca — Stużyca, Miączyn — Miaczyn, Turzyniec — Turyniec, Święcica — Światica itp. Również komisya uchwaliła wyjednać postanowienie, aby utworzone przez parcelacyę majątków nowe folwarki i kolonie otrzymywały wyłącznie nazwy rosyjskie.

Z zaboru pruskiego.

Wezwanie komisyi kolonizacyjnej do opuszczania wywłaszczonego majątku. „Dziennik Kujawski“ podaje wezwanie komisyi kolonizacyjnej z dnia 12 lipca, które odebrał p. Mieczysław Zabłocki w Dobskach. Z treści wynika, że pan Zabłocki ma opuścić dwór do 16 lipca, w przeciwnym razie komisya będzie czyniła go odpowiedzialnym za ewentualne szkody, a nawet żądać będzie komornego. Jak wiadomo, prawo zamieszkania przysługiwało wywłaszczonym do 1 lipca. Że jednak dobrowolnie w tym terminie nie ustąpili, komisya przesłała wezwanie. Skończy się zapewne na tem, że komisya na mocy wyroku sądowego przez komornika będzie chciała właścicieli usunąć.

Pismo samo — podpisane przez znanego z dokumentu, donoszącego o wywłaszczeniu, radcę Luckowa — brzmi w przekładzie polskim:

„Przysługujące W. Panu prawo do mieszkania w dworze w Dobskach minęło 30 czerwca b. r. Jak mi doniesiono, W. Pan do dziś dnia dworu nie opuścił. Wobec tego wzywam W. Pana, by dwór opuścił do 16 lipca. W przeciwnym razie zmuszony będę ku swemu ubolewaniu wytoczyć przeciw W. Panu skargę o ustąpienie z dworu. Zastrzegam sobie też prawo powołania W. Pana do odpowiedzialności za szkodę, powstałą dla państwa z powodu przedłużonego zamieszkania, oraz prawo żądania odpowiedniego odszkodowania za komorne. Z poważaniem

Luckow“.

Po liście tym panuje na razie spokój. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że komisya kolonizacyjna wytoczyła przed sądem skargę o t. zw. eksmisyę.

Tak więc cała brutalność wywłaszczenia, nieznanego w tej formie w dziejach świata kulturalnego, wystąpi znowu jaskrawo na jaw.

Ze świata.

Echa afery szpiegowskiej Redla. Porucznik Horinka, przyjaciel Redla, skazany został na degradacyę i 3 miesiące więzienia. Zasądzenie nastąpiło nie za udział w szpiegostwie, ale za homoseksualizm.

Porucznik defraudantem. Przydzielony do komendy II korpusu w Wiedniu porucznik 58 pułku piechoty Oskar Frimmel otrzymał w poniedziałek polecenie nadania na poczcie pieniędzy w sumie 960 K. Gdy Frimmel wychodził z gmachu komendy, spotkał podoficera rachunkowego, który miał zanieść podpułkownikowi, zarządzającemu kasą, kwotę 9000 K. Podoficer ów, mając pilne zajęcie, zwrócił się do porucznika z prośbą o doręczenie podpułkownikowi owych 9000 K. Porucznik wziął pieniądze i od tego czasu nie pokazał się. Wysłany do jego mieszkania kapitan stwierdził, iż Frimmel w poniedziałek po południu zapłacił za mieszkanie i wyjechał.

Ile pieniędzy lokuje Francya w jednym roku w Rosyi? W ciągu roku 1912 ulokowała Francya poważną sumę, bo aż 367,662 587 rubli w przedsiębiorstwach rosyjskich. Suma ta podzielona została jak następuje: jedno przedsiębiorstwo państwowe 96 250 000 rubli, jedno miejskie 5 951 880 rubli, 7 banków handlowych 70,958.466 rubli, 4 koleje 115,337.325 rubli, jeden tramwaj 2,613 878 rubli, 3 kopalnie węgla 4,490.020 rubli, 6 kopalń nafty 19,337.649 rubli, 6 hut żelaznych 26,526.648 rubli, jedna fabryka cynkowa 4,440 000 rubli, 2 kopalnie złota 7,251 175 rubli i 4 różnych 13,489.544 rubli.

Aresztowanie fabrykanta aeroplanów. W Paryżu uwięziono fabrykanta maszyn do latania Deperdusina. Jak się zdaje, uwięzienie to stoi w bezpośrednim związku z jego obecnemi zajęciami. Nastąpiło ono na doniesienie prezydenta banku przemysłowego i kolonialnego, na którego rachunek Deperdusin od lat mniej więcej 16 czynił zakupna i sprzedaże jedwabiu na łączną sumę 4 miliony franków. Pod pozorem tych transakcyj miał aresztowany wyrządzić szkodę bankowi na sumę 32 milionów franków przez fikcyjne kupna i sprzedaże. Słychać, że przeciw Deperdusinowi zamierza wystąpić na drodze karnej także kilka innych banków, które poszkodował na sumę około 8 milionów franków. Deperdusin użył pieniędzy, uzyskanych ze swych manipulacyj, na założenie fabryki aeroplanów, na zakładanie szkół lotnictwa oraz placów wzlotowych. Żył on na szerokiej stopie i cieszył się zwłaszcza w kołach sportowych wielkiem poważaniem. Niedawno ofiarował 100.000 franków na nagrodę dla lotników w konkursie Gordon Bennet. Aeroklub pieniądze te złoży do dyspozycyi sądu. Deperdusin po kilkugodziennem przesłuchaniu przyznał się do zarzucanych mu czynów.

Upały i susza na dalekiej północy. W roku bieżącym, jak donoszą pisma rosyjskie, lato w gubernii archangielskiej jest osobliwe. Począwszy od końca czerwca zarówno w Archangielsku, stanowiącym port nad morzem Białem, jakoteż w powiatach, ludności dokuczają nieznośne upały. Upały te budzą podziw nawet południowców, turystów, którzy zapragnęli zapoznać się w ciągu lata z północnymi kresami Rosyi. Temperatura dochodzi tam do 38 stopni R. Wskutek tego trawy i zboża na prowincyi schną tak, iż grozi zupełne zmarnowanie plonów, które świetnie się zapowiadały. Z powodu suszy kraj zalewają ognie i dymy pożarów. Dym z lasów płonących rozciąga się na dziesiątki kilometrów. Nad całą gubernią unoszą się chmury dymów dniem i nocą. Lasy płoną ze wszystkich stron i przy obecnej posusze niepodobna nawet walczyć z pożarami. Ludność oczekuje z upragnieniem deszczów, które jedynie mogłyby się przyczynić do ugaszenia pożarów. Las koło wsi Gbacza płonie już od 14 dni, rzucając łunę na szeroką połać kraju. Rozciąga się on na wielkiej przestrzeni i prawdopodobnie cały spłonie. W rzekach poziom wody obniżył się tak znacznie, iż parostatki kursują z wielkim trudem, a w niektórych miejscowościach komunikacya rzeczna zupełnie przerwana. Tak przedstawia się obraz lata na dalekiej północy.

Wszystkie organizacye zawodowe, polityczne, oświatowe, współdzielcze, komitety obwodowe, miejscowe, mężów zaufania i t. d.

prosimy niniejszem

o odwrotne podanie dokładnych adresów

wraz z ewentualnemi informacyami

celem umieszczenia ich

w Wielkim i Kieszonkowym Kalendarzu Robotniczym na r. 1914

których druk już się rozpoczął.

Odpowiedzi prosimy nadsyłać odwrotnie pod adresem: **ZYGMUNT KLEMENSIEWICZ, Kraków XIII. — Salwator.**

TELEGRAMY

z dnia 7 sierpnia.

Układy w Marienbadzie.

Wiedeń. (Tel. wł.). Prezes Koła dr Leo wyjechał wczoraj do Marienbadu, gdzie odbywać się będą między nim, namiestnikiem Korytowskim i prezesem klubu ruskiego Lewickim nieoficyalne rokowania w sprawie sejmu galicyjskiego.

Strejki.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wybuchł tu ogólny strejk robotników spedycyjnych. Na wczorajszem posiedzeniu pracodawców uchwalono odrzucić żądania strejkujących. Niektóre firmy zawierają jednak z strejkującymi osobne umowy.

Medyolan. (Tel. wł.). Strejk nabiera cech powszechnego bezrobocia. Do strejku przyłączyli się tramwajarze i robotnicy w państwowej fabryce tytoniu. Dotąd strejk ma przebieg spokojny.

Drugi proces Kruppa.

Berlin. (Tel. wł.). Proces przeciw Brandtowi o przekupywanie oficerów odbędzie się w pierwszej połowie września przed cywilnym sądem karnym.

Trzyletnia służba wojskowa we Francyi.

Paryż. Senat przyjął artykuł XVIII przedłożenia wojskowego, ustalający czas trwania służby czynnej na 3 lata.

Rewolucya w Chinach.

Honkong. Według doniesienia z Kantonu, przed bramą wschodnią miasta toczy się walka, w której biorą udział dwie dywizye.

XVII międzynarodowy zjazd lekarzy.

Londyn. Rozpoczął się tu XVII zjazd lekarzy, w którym bierze udział 7000 uczestników.

Po zamknięciu numeru.

Ambasadorowie radzą.

Konstantynopol. Wczoraj po południu odbyło się u austro-węgierskiego ambasadora zebranie ambasadorów. Słychać, że po wymianie zdań stwierdzono zupełne porozumienie i uchwalono uczynić krok w sprawie Adryanopola. Krok ten nastąpi prawdopodobnie dzisiaj.

Granica między państwami.

Bukareszt. Ostatnie propozycye sojuszników, uczynione Bułgaryi, pozostawiają Ksanti i Strumicę Bułgaryi, zaś przyznają sojusznikom Kavallę, Isztip, Koczanę i Radowiste. Na wczorajszem posiedzeniu konferencyi zatwierdzono formalnie układy, zawarte na posiedzeniach prywatnych. Co do szczegółów nowej granicy, **Bułgarya ustąpiła na całej linii.**

Nowa granica ustaloną została według ostatniej propozycyi sojuszników. Bułgarzy ustąpili, gdyż widzieli, że znikąd nie mają poparcia. Mają oni jednak nadzieję, że komitet redakcyjny, który się zbiera w czwartek celem wystylizowania traktatu pokojowego, przyjmie w jakiejś formie ich zastrzeżenie.

Wrażenie w Bukareszcie.

Bukareszt. Zawarcie pokoju wywołało w mieście wielkie zadowolenie, wyjąwszy koła bułgarskie. Dzienniki w nadzwyczajnych wydaniach doniosły wieczorem o dojściu do porozumienia. Zadowolenie z zawarcia pokoju poparte jest tem, że osiągnięty został cel polityki rumuńskiej to jest nabycie nowych obszarów i położenie kresu krokom nieprzyjacielskim, a dalej wchodzą w grę także względy natury gospodarczej, jak niemniej i fakt, że w armii rumuńskiej szerzy się cholera.

Wokoło wojny bałkańskiej.

Armia grecka i jej król.

Dziennikarz duński Jessen umieszcza w jednym z dzienników wiedeńskich następujące szczegóły, osobiście zaobserwowane, o armii greckiej i królu Konstantynie:

Dnia 1 lipca przybył król Konstantyn z Aten, a zarazem otrzymali Jessen, który obecną kampanię wojenną odbywa jako korespondent „Tempsa“ paryskiego, londyńskiej „Morning Post“, duńskiej gazety „Berlingske Titende“ i korespondent „Daily Telegrafu“ Albert Trapman od króla zaproszenie, by się udali do głównej kwatery greckiej i stamtąd śledzili przebieg operacyj wojennych. O motywach tego zaproszenia Jessen tak pisze: „Król Konstantyn jest bez uprzedzeń i ma odwagę zerwać z tradycyjnymi poglądami, gdy się okażą niedorzecznymi. Dlaczego podczas wojny przeciwko Turkom w prasie europejskiej była jedynie mowa o Bułgarach, a nigdy o Grekach? Dlatego zerwano z niedorzecznym zwyczajem trzymania korespondentów wojennych w rozstrzygającej chwili zdala od terenu walk. Przeciwnie, powiedziano teraz: przyjdźcie i zobaczcie z bliska, jak się nasze wojsko bije. To było powodem, że zaproszono do obozu. Tak więc staliśmy się w następnych tygodniach świadkami nietylko wszystkich operacyj wojennych, ale także wielu przerażających okropności.

Dnia 3 lipca przyglądaliśmy się przygotowawczym walkom podczas pochodu wojsk greckich na Kilkicz; wtedy późną nocą, otrzymaliśmy od króla polecenie, byśmy się udali do Nigrity dla obejrzenia sytuacyi bezpośrednio po katastrofie, która dotknęła to miasto. O godzinie czwartej rano wybraliśmy się konno w drogę, w towarzystwie tłómacza, zaopatrzeni w prowiant. Po pięciu dniach osiągnęliśmy cel podróży; przybyliśmy do Nigrity w półtora dnia po opuszczeniu jej przez Bułgarów. Nigrita, położona w okolicy urodzajnej, licząca 8000 mieszkańców, była miasteczkiem zamożnem przez swą kulturę jedwabnictwa i uprawę tytoniu. Zastaliśmy jednak już zgliszcza i ruiny opustoszałe. Na ulicach leżały zwłoki ludzkie, szczątki spalonych ludzi i zwierząt. Powietrze przepełnione było nieznośnym odorem, unoszącym się z gnijących trupów i spalenizny. Wokoło ruin domów wyły psy. W studniach, na których pozostały jeszcze dawne, piękne napisy tureckie, szemrały wody, ale nikt nie poważył się pić z nich. Tchnienie zarazy unosiło się nad tem siedliskiem nieszczęścia.

W miejscowości tej zginęło około 480 mieszkańców. Bądź zostali zamordowani, bądź padli ofiarą płomieni. O tem, co zaszło, opowiedział nam naoczny świadek. Straszliwą była jego opowieść. Nazywa się Wlasos, prowadził handel suknem, liczy lat 30, jest żonaty i ojcem kilkorga dzieci. Wieczorem przed bitwą pod Nigritą uciekał wraz z wielu innymi, ale dogoniono go i uwięziono. Wprowadzono go do izby biura policyjnego, gdzie zastał dwóch towarzyszy niedoli. Przez 48 godzin trzymano ich w zamknięciu bez kawałka chleba i bez kropli wody. Po tym czasie strzelano do nich przez okno. Jeden z uwięzionych padł natychmiast trupem, drugi został zraniony, a potem bagnetem zakłuty przez żołnierza, który wtargnął do izby. I Wlasosa, który się był ukrył, dosięgnął ów żołnierz i pchnął go bagnetem w udo. Potem Wlasos stracił przytomność, a gdy się przebudził, uczuł, że odzież się na nim pali. Oblano bowiem tak jego, jak i zwłoki jego towarzyszy i podpalono cały budynek. Oszalały z przerażenia umknął przez pozostawione otworem drzwi naprzód do stajni, znajdującej się za budynkiem, a stąd przez strumyk pobliski na wolne pole. Tu znowu zemdlał, a gdy się obudził, ujrzał obok siebie greckich lekarzy i sanitaryuszy.

Szczegóły tej opowieści zdołaliśmy sprawdzić. Między zapadłemi ścianami izby policyjnej znaleźliśmy zwęglone szczątki dwóch ludzi, a na gliniastym brzegu strumyka dostrzegliśmy krwawe ślady ucieczki Wlasosa. Te i inne szczegóły stwierdziliśmy, więc nie ulega kwestyi, że Wlasos mówił prawdę. Podczas gdy on składał swe zeznania, nadeszli byli burmistrz Nigryty i kilku mieszkańców sąsiedniej wsi, na skutek wiadomości, która się rozeszła w całej okolicy, że na życzenie króla przybyło dwóch dziennikarzy. Nigdy w życiu nie zapomnę wrażenia, jakie opowieść Wlasosa wywarła na tych ludzi. Słuchali milcząc, a łzy im ściekały po twarzy. Jeden z nich powiedział potem: „Nie wiem, gdzie są żona i dzieci moje“. A wszyscy oświadczyli, że całe ich mienie jest doszczętnie zniszczone.

Gdybyśmy — pisze dalej Jessen — tego wszystkiego na własne oczy nie widzieli, nie zdołalibyśmy pojąć tej straszliwie namiętnej nienawiści, z jaką Grecy walczyli w tej wojnie. Gdyby, zdaje mi się, wojnę tę prowadzono armią, posiadającą większe doświadczenie, niż armia grecka, możnaby było te same zwycięstwa odnieść z mniejszemi ofiarami. To jednak musi przyznać każdy, który widział Greków w walce, że pod względem odwagi, obrotności i pogardy śmierci nie ustępują oni żadnemu wojsku. Prawda, że Grek chętnie sam siebie podziwia i lubi się szeroko rozwodzić o swych zwycięstwach. Jest to zresztą właściwość, którą mają i inne, większe narody. Wszak chodzi tu przedewszystkiem o to, czy słowa zgadzają się z czynami.

Jak często w wojnie, tak i w tej wiele zależało od wyniku pierwszych starć. Żołnierz grecki jest niezwykle podległy wpływom nastroju, pierwszemu wrażeniu i uczuciu. Wielkie to więc szczęście Grecyi, że pierwsze odrazu walki uwieńczone były powodzeniem. Armia grecka okazała się doskonałem narzędziem w ręku króla, który jest zarówno śmiałym, jak i dobrym strategikiem. Przytem jest bardzo umiarkowany w swych potrzebach i nadzwyczaj trzeźwy.

Między żołnierzami, a oficerami w armii greckiej panuje stosunek demokratyczny, wolny od wszelkiej parady. A mimo to obie strony żywią względem siebie zaufanie. Podniosłe wrażenie sprawia widok tej armii, w której wszyscy przejęci są nietylko gorącym patryotyzmem, ale i zrozumieniem swych obowiązków. Przeżywszy rok 1897, nie miałem wielkiego podziwu dla Greków, gdym po wybuchu wojny znów do nich przybył. I obecnie nie sądzę, iż jedynie upojenie tem, co przeżyłem, zmodyfikowało mój sąd o tym narodzie, dziś słabym, a jutro znów nagle zdolnym do wszelkich odrodzeń. Obecnie wydaje się, jak gdyby r. 1897 nigdy nie istniał, co więcej, jak gdyby nigdy nie był możliwym.

Zadziwiającem jest to, że naród, który zawsze kierowników swych tak bezwzględnie krytykował, teraz zaufanie pokłada w królu i jego zdolnościach militarnych. Pewien wybitny polityk grecki, z którym rozmawiałem w głównej kwaterze greckiej, w Doiran, wyrzekł następujące słowa: „Jeśli król zechce dalej prowadzić wojnę, to będzie wojna. Jeśli król zechce zawrzeć pokój, to będzie pokój. Chcemy wszyscy jedynie tego, czego on chce“.

Król Konstantyn wywiera wrażenie osobistości niezwykłej. Wiele przecierpiał, bo doznał był głębokich uraz. Jednak pokonał wszelką podejrzliwość i pracuje zgodnie z najlepszymi mężami narodu, nie zważając na wspomnienia przeszłości, nie zwracając uwagi na ich polityczne zabarwienie. Na wojnie żyje taksamo, jak byle który z jego oficerów. Zakazał okazywania sobie honorów królewskich. Póki działa grzmią, jest tylko generalissimusem armii i jako taki rozwija nieznużoną energię: nakreśla plany operacyjne, przyjmuje dziennikarzy, koresponduje z sprzymierzeńcemi wojskami i dba o utrzymanie kontaktu z opinią Europy.

Trzysta marek grzywny za obrazę księdza niemieckiego.

Przed sądem ławniczym w Bochum toczył się proces przeciw p. Janowi Brejskiemu jak redaktorowi „Wiarusa“ o obrazę księdza wikarego Konermanna z Ober-Marxloh. Powód do procesu dała walka ks. Konermanna przeciw Towarzystwu Polek pod wezwaniem św. Jadwigi w Ober Marxloh. Ks. Konermann zabraniał „siostrom różańcowym“ udziału w Towarzystwie Polek, grożąc im wykluczeniem z bractwa różańcowego, gdyby nie wystąpiły z Towarzystwa Polek. „Wiarus Polski“ ujął się za Towarzystwem. Na to odpowiedziała jedna z bigotek, idących na pasku ks. Konnermanna, niejaka Gawarzycka, ostrą korespondencyą w jego obronie, z obelgami na towarzystwa polskie. „Wiarus Polski“ zamieścił tę korespondencyę z dopiskiem, że czyni to, aby czytelnicy przekonać się mogli, jaką nienawiść do własnych rodaków budzi w sercach Polek pokątna agitacya niektórych księży niemieckich. Dodano wzmiankę, że nikt tak haniebnie nie oczernia ludu polskiego na obczyźnie, jak niemieckie piśmidła klerykalne i ich naganiacze.

Te uwagi wziął ks. Konermann do siebie i zaskarżył p. Jana Brejskiego do pruskiej prokuratoryi, która sprawę, naturalnie, wzięła w swoje ręce, a zakończeniem tego był wyrok następujący: „Zaskarżony przypisek redakcyjny zawiera obrazę przeciw ks. Konermannowi. Przeprowadzenie dowodu prawdy nie mogłoby mieć wpływu na wyrok, gdyż oskarżony użył zbyt ostrych słów, wykluczających zastosowanie paragrafu 194 kodeksu karnego. Sąd skazał oskarżonego na 300 marek grzywny, albo miesiąc więzienia, koszta i na ogłoszenie wyroku w „Wiarusie Polskim“.

Jak widzimy, księża niemieccy chcą zmusić swoje wierne „owieczki“ polskie do bojkotowania towarzystw polskich, nawet nietylko nie radykalnych, lecz nawet usposobionych klerykalnie.

Rozmaitości.

Arystokratyczni złodzieje. W „towarzystwie“ londyńskiem coraz bardziej szerzy się złodziejstwo, które u arystokratów nazywa się kleptomanią. Kradzieże w sklepach, w klubach a nawet w restauracyach są na porządku dziennym, a złodzieje rekrutują się prawie zawsze z ludzi należących do tak zwanego towarzystwa. Kupcy są wobec tego bezradni; zwykle bowiem złodziejowi a przedewszystkiem złodziejce nic ostatecznie nie zrobią, a tracą w niej klienta. Pewnego razu w restauracyi jakaś pani przewiesiła przez poręcz swego krzesła pelerynę z sobolów. Ledwo przez chwilę czytała gazetę, już uczuła, że futro jej ktoś ściągnął, a obejrzawszy się ujrzała jakąś panią, która z jej futrem na ramionach szła szybko ku wyjściu. Skoczyła ku niej i zdarła z niej pelerynę, ale złodziejka odeszła bez żadnych trudności. Podręcznych torebek w najlepszem towarzystwie nie można ani na chwilę z rąk wypuszczać, bo giną w mgnieniu oka. Mężczyźni nie są wcale lepsi od kobiet i cierpią jak i one na „kleptomanię“.

Dramat na scenie. W Madrycie podczas przedstawienia w jednym z letnich teatrów zdarzył się niezwykły wypadek samobójstwa, którego powodem była zawiedziona miłość. Do dyrektora teatru zgłosiła się pewnego dnia młoda, przystojna aktorka Marya Manos i przedstawiła mu swoje opłakane położenie. Od kilku miesięcy była bez posady i prosiła go o przyjęcie do grona artystów teatru. Dyrektor, wzruszony biedą aktorki, starał się przyjść jej z pomocą, ale miał aż nadto sił w teatrze, zaproponował jej więc objęcie miejsca suflerki. Artystka, nie chcąc zginąć z głodu, zgodziła się na propozycyę i pełniła obowiązki suflerki ku ogólnemu zadowoleniu aktorów. W krótkim czasie Marya Manos poznała się z młodym aktorem, grającym rolę amanta i zapłonęła ku niemu miłością. Szczęście zdawało się uśmiechać jej, bo aktor odwzajemniał jej uczucie. Młoda aktorka marzyła, że wkrótce los przestanie ją prześladować, bo aktor przyrzekł jej małżeństwo. Niestety szczęście jej nie trwało długo. Pomiędzy artystkami teatru znajdowała się piękna aktorka, grająca główne role i zakochana suflerka doszła wkrótce do przekonania, że jest ona jej rywalką i stara się odebrać jej narzeczonego. Nie szczędziła mu więc wyrzutów, oskarżając go o niewierność. Podczas jednej z częstych scen zazdrości oświadczyła mu, że zastrzeli go, jeżeli jeszcze raz da jej powód do zazdrości. Groźby zazdrosnej suflerki nie brał jednak nikt na seryo. Przed kilku dniami na wieczornem przedstawieniu grano nową sztukę, w której bohaterami byli: narzeczony Maryi Manos i jej rywalka. W pewnym momencie spostrzegła suflerka, że bohater szybko wymienił porozumiewawcze spoj-

rzenie ze swoją partnerką, poczem nastąpił gorący uścisk i pocałunki, w których zazdrosna narzeczona widziała więcej uczucia, niż tego wymagały role grających. Sprowadziło to katastrofę; nagle na scenie zrobiło się cicho. Bohater sztuki spojrzał do budki suflera, zbladł nagle i drżącym głosem zawołał: „Kurtyna“. Kurtyna zapadła a dyrektor przeprosił publiczność za przerwanie przedstawienia, podając jako powód nagłe zasłabnięcie suflerki. Po chwili odbywało się przedstawienie dalej, lecz nie dobiegło do końca. Po kilku minutach bohater sztuki padł omdlały na deski sceniczne. Widok, jaki przedstawił się jego oczom, kiedy spojrzał do budki sufera, wstrząsnął nim do głębi; zobaczył bowiem, że narzeczona jego zażyła truciznę. Omdlenie bohatera sztuki wywołało na scenie popłoch i zaniepokojenie na widowni. Kurtyna zapadła znowu, ale już nie podniosła się; bohater bowiem zaniemógł ciężko i musiał zająć się nim lekarz, przywołany przed chwilą do ratowania suflerki. Nie uratował jej jednak. W chwili, kiedy publiczność zaczęła głośno domagać się dokończenia przedstawienia, piękna suflerka zakończyła życie. Dyrektor zmuszony był podać do wiadomości publiki istotną przyczynę przerwania przedstawienia i wtedy publiczność pod wrażeniem tragedyi, która rozegrała się pod sceną, opuściła w milcze niu budynek teatralny.

Echo katastrofy „Titanica“. Z Nowego Jorku donoszą, że na miejscu, gdzie „Titanic“ uległ katastrofie, natrafiono na jego szczątki na skale podwodnej. Skała ta dotychczas wcale nie była znana i na żadnej mapie morskiej nie była uwidoczniona. Możliwe tedy, że ta skała była przyczyną katastrofy. Stwierdzenie tego faktu o tyle jest ważne, że w tym wypadku towarzystwa ubezpieczeniowe a przedewszystkiem Tow. „White Stare Line“ mogłoby z siebie zrzucić odpowiedzialność za skutki katastrofy.

Wegeteryanizm zyskuje coraz więcej zwolenników w Anglii i we Francyi. Z wybitnych osób Bernard Shaw od lat wielu jest jaroszem, bo, jak powiada, ma wstręt do żywienia się trupami zwierząt. Jada wyłącznie orzechy, owoce, jarzyny. Znana powieściopisarka angielska, Marya Corelli, została jaroszką przez współczucie dla zwierząt. Względy hygieniczne skłoniły trzy znane artystki do wejścia w szeregi jaroszów. Sara Bernhard zauważyła w sobie skłonność do tuszy i za radą lekarza przestała jeść mięso od lat piętnastu. Temu zawdzięcza, że mimo bliskiej siedemdziesiątki, może grywać role młodych chłopców w trykotach. Réjane szuka w wegetaryanizmie środka na wieczną młodość. Jest to z jej strony wielka ofiara, bo lubi zjeść dobrze i obficie, ale kobieta dla utrzymania świeżej cery i giętkiej figury gotowa jest na wszelkie poświęcenia. Osławiona tancerka Cléo de Mérode, której kształty były modelowane w gipsie i wykuwane w marmurze, posuwa wegetaryanizm tak dalece, że nie jada ani jaj, ani mleka, poprzestając na owocach i jarzynach. Rzeźbiarz August Rodin został jaroszem z innych względów; przekonał się, że przy takiem odżywianiu się łatwiej mu tworzyć.

Złodziej, który sam się oszukał. Na wystawie w Gandawie niewyśledzony dotąd złodziej ukradł na oddziale kolonialnym bryłę złota z Kongo, która wedle naklejonego na niej napisu reprezentowała wartość 100.000 fr. W rzeczywistości jednak była to tylko bryła cementu, słabo pozłocona, a wartość jej jest żadna. Złodziej, któremu się zdawało, że ukradł cały majątek, przykro się zawiódł.

NADESŁANE.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Baczność asesorowie sądu przemysłowego w Krakowie!** W sprawie wyborów do Urzędu pośrednictwa pracy, które odbędą się w niedzielę 10 sierpnia, upraszamy Szan. Kolegów Asesorów, aby raczyli we **czwartek 7 sierpnia o godz. 8** przyjść do „Domu robotniczego“ (ul. Dunajewskiego 5, II p., schody na prawo).

* **Staraniem komitetu robotnic i robotników fabryki tytoniu w Krakowie** odbędzie się w niedzielę dnia 10 sierpnia br. w miejskim parku krakowskim WIELKI FESTYN LUDOWY z następującym programem: muzyka, tańce, koło szczęścia, kosze szczęścia, strzelnica japońska, obóz cygański i wróżki, celowanie do tarczy, „Lutnia robotnicza“. O zmierzchu odbędzie się „Noc wenecka“ przy oświetleniu ogniami bengalskimi. Muzyka wojskowa 20 p. p. przygrywać będzie. Początek o godz. 2 po południu. Wstęp 50 hal., dla dzieci w towarzystwie rodziców do lat 10 wstęp wolny. Czysty dochód z festynu przeznaczony na cele humanitarne. W razie niepogody festyn odbędzie się w następną pogodną niedzielę

* **Zebranie poufne członków Stow. Wzajemna Pomoc emigrantów Polaków z zaboru rosyjskiego w Krakowie** odbędzie się w niedzielę 10 sierpnia br. o godz. 10 rano w lokalu Uniwersytetu Ludowego im. Ad. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.). Zebranie zwołane na podstawie § 2 ust. o zgromadzeniach.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Misiołak. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Dunajewskiego 5 (Telefon 131